



mgr inż. Janusz Leśniewski
absolwent LO w Szczytnie 1952

mgr inż. Janusz Leśniewski
fotografia z 1961 r.

Lata nauki od 1947 do 1952 w Liceum Ogólnokształcącym w Szczytnie, które wówczas było jedenastolatką na wzór szkół w ZSRR, wspominam po 63 latach jako bardzo szczęśliwy okres mojego życia. Chociaż było biednie i szkoła dopiero się rozwijała, to jednak prawie bez wyjątku uczniowie z należytą starannością i zaangażowaniem przestrzegali ustalonego porządku i współzawodniczyli w osiąganiu dobrych lub bardzo dobrych wyników w nauce. Motywacją była możliwość, po uzyskaniu dobrych ocen na maturze, kontynuowania nauki w szkołach wyższych, a w efekcie uzyskania dobrej pracy. Zarobki lekarza, inżyniera, ekonomisty nie były nadzwyczajne, ale nie było bezrobocia. Wprawdzie istniała w Rzeczypospolitej Polskiej (tak oficjalnie do 1952 roku nazywała się Polska) silna indoktrynacja marksizmu – leninizmu, narzucana przez rządzących, to jednak w naszej szkole dzięki patriotycznie nastawionemu gronu pedagogicznemu i dyrektorowi nie było żadnych nacisków na zmuszanie uczniów do zapisywania do Związku Młodzieży Polskiej lub do PZPR. Do roku 1953 w szkole były prowadzone rekcje religii. Nikt nie zmuszał także do uczęszczania na te lekcje. Głównym i konsekwentnie osiąganym celem szkoły było jak najlepsze przygotowanie maturzystów do egzaminów na wyższych uczelniach. Okupanci spod znaków swastyki i czerwonej gwiazdy podczas II Wojny Światowej wymordowali dziesiątki tysięcy Polaków z wyższym wykształceniem. Ludzi dobrze wykształconych zawsze potrzeba, aby gospodarka kraju się rozwijała, niezależnie od systemu społeczno – politycznego.

Poziom nauczania w naszej szkole był bardzo wysoki, o czym świadczy drugie miejsce jedenastolatki ze Szczytna w 1953 r. w ocenie skuteczności nauczania spośród wszystkich ponad 500 LO w Polsce. Z czasów nauki w szkole mam wiele wspomnień na ogół bardzo dobrych. Zapadły mi w pamięć jednak szczególne następujące wspomnienia. Pierwsze, gdy rozpoczynałem naukę w klasie wyrównawczej w roku 1947 i nie wiedziałem, czy podołam nowym wysokim wymaganiom, co, aczkolwiek z dużym trudem, to jednak się udało. Drugie, gdy zimą 1949 r. wieczorem podczas jazdy na łyżwach na małym jeziorze, wpadłem po szyję do przerębła. Woda w tym miejscu była bardzo głęboka, ale byłem bardzo sprawny i udało mi się bez pomocy wydostać na lód. Był dość duży mróz i ubranie zamarzło szybko „na kość”. Pomimo kąpieli w lodowatej wodzie i biegu do domu w sztywniejącym ubraniu nie dostałem nawet kataru. Trzecie wspomnienie to zorganizowanie ad hoc imprezy na wodach dużego jeziora w Noc Świętojańską w roku 1952. Z udziałem wielu kolegów zbudowaliśmy masywną drewnianą tratwę, która po zakotwiczeniu w pobliżu półwyspu stała się ogniskiem na wodzie. Paliło się to ognisko wieczorem i nocą przez wiele godzin. Nawet rano jeszcze

żarzyły się węgle. O zmroku wszystkie kajaki i dwie żaglówki pływały zadymiając świecami dymnymi nad wodą. Na kajakach i żaglówkach razem z nami pływali zaprzyjaźnieni milicjanci z komendantem posterunku MO w Szczytnie. Byli także z nami pracownicy szkoły MO. Dzięki temu mieliśmy sztuczne ognie z raketnic milicyjnych. Udało się także wykorzystać w tym celu rakietki i petardy przechowywane nielegalnie przez niektórych kolegów od czasu zakończenia wojny. Obserwatorami tego quasi spektaklu było kilkuset mieszkańców Szczytna, którzy pocztą pantoflową byli informowani wcześniej. Była to na pewno pierwsza impreza z okazji Nocy Świętojańskiej w Szczytnie. Nie mieliśmy żadnych zezwoleń i pozwoleń. Powodem była chyba bardzo mała liczba urzędników administracji publicznej. Jak wynika z danych Głównego Urzędu Statystycznego, było ich w Polsce wtedy około 50 000, czyli 12 razy mniej niż aktualnie zatrudnionych we władzach rządowych i samorządowych. Czwarte wspomnienie to bal maturalny w roku 1952, po uzyskaniu pierwszego miejsca za wyniki w nauce i rozstanie się ze Szkołą i drogimi mi osobami.

Naukę w LO rozpoczynałem w wieku niespełna 12 lat i siłą rzeczy dosyć trudno mi było precyzować szczegółowe plany na przyszłość. Wiedziałem jednak, że nauka w LO jest kolejnym etapem życiowej drogi i planowałem już wówczas, o ile się uda, studiować na wyższej uczelni. Było to naturalne, ponieważ moi rodzice byli absolwentami uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a ojciec był dyrektorem jedenastolatki w Szczytnie. W tamtych warunkach politycznych awans społeczny, niezależny od panującej doktryny politycznej, był możliwy dla Polaków posiadających wysokie kompetencje, czyli wykształcenie, wyszkolenie, doświadczenie i umiejętności. W klasie wyrównawczej byłem skarbnikiem szkolnego sklepiku. Uczyłem się od klasy dziewiętej prywatnie języka angielskiego, gry na fortepianie – ale bez wyników, ukończyłem w 1951 r. kurs żeglarski w Giżycku i byłem w latach 1951-1952 bosmanem w Bazie Żeglarskiej naszej szkoły. Inicjowałem kółka zainteresowań; chemiczne i fizyczne. Brałem udział w inscenizacjach szkolnych i współorganizowałem szkolne zabawy przy gramofonie. Mieliśmy także zajęcia z obrony cywilnej. Nauczyłem się strzelać z krótkiej i długiej broni sportowej.

Dla urzeczywistnienia realizacji życiowych planów, najpierw trzeba było uzyskać wyższe wykształcenie zgodne z umiejętnościami. Od dziecka interesowały mnie technika i podróże, więc siłą rzeczy myślałem o pracy na morzu w charterze mechanika lub elektryka na statkach handlowych. Polska miała już niewielką, ale ciągle rozbudowywaną flotę handlową i rybacką, ze statkami budowanymi we własnych stocznjach. Chciałem w ten sposób zwiedzać świat. Przed maturą zmieniłem zdanie i postanowiłem studiować na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej. Zawsze plany nastolatka są budowane na wyrost. W moim przypadku też tak było, ale i tak, nie mając wsparcia politycznego lub materialnego, zrealizowałem znaczną część swoich zamiarów i planów.

Nauka w jednej z najlepszych wówczas szkół ogólnokształcących w Polsce dała mi szansę i dobre podstawy do uzyskania także bardzo dobrych ocen podczas studiów i na koniec podczas obrony pracy dyplomowej. Uzyskałem we wrześniu 1957 r. tytuł zawodowy inż. mgr w specjalności automatyka przemysłowa i napęd elektryczny na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej. Ówczesny dyrektor Instytutu Elektrotechniki, po uzyskaniu przeze mnie dyplomu, proponował mi pracę naukową w tym instytucie. Względy materialne uniemożliwiły mi przyjęcie tej propozycji. Chodziło o bardzo niskie płace i mieszkanie.

Przez cały okres studiów kontynuowałem rozpoczętą w Szczytnie naukę języka angielskiego na lektoracie w PW a także w Szkole Metodystów w Warszawie. Opanowałem ten język w stopniu przydatnym do pracy w charakterze inżyniera za granicą. Po wizycie w 1957 roku w Ambasadzie Wielkiej Brytanii otrzymałem propozycję pracy w Australii lub

Kandzie. Legalny wyjazd za granicę nie był możliwy. Gdyby jakimś cudem wyrażono zgodę, to i tak musiałbym zwrócić do skarbu państwa równowartość kosztów poniesionych przez Polskę na moje studia. Było to około 150 000 zł, czyli wówczas równowartość mieszkania o powierzchni ca 60 m². Można było wyjechać na wycieczkę z Orbisem do Wiednia. Mogłem w ten sposób nielegalnie opuścić nasz kraj. W Ambasadzie Brytyjskiej oferowano mi do wyboru pracę inżyniera w hucie metali kolorowych w Edmonton w Kandzie lub w kopalni rudy żelaza w Alice Springs w Australii. Po zastanowieniu nie zdecydowałem się na emigrację.

Podczas studiów miałem jeszcze inne zainteresowania. W roku 1956 działałem aktywnie w Związku Młodych Demokratów na Politechnice Warszawskiej. Była to organizacja stworzona po październiku 1956 roku przez grono moich kolegów, niezależna od PZPR. Organizacja ta na początku 1957 roku została zdelegalizowana i rozwiązana, a jej niektórzy członkowie mieli sporo osobistych kłopotów, z pobytem na ul. Rakowieckiej włącznie. Aby ograniczyć negatywny wpływ „działalności antyrządowej” na dalsze osobiste losy, ja i prawie wszyscy koledzy z tej zdelegalizowanej organizacji wstąpili do Stronnictwa Demokratycznego. Stronnictwo było wasalną organizacją PZPR, ale nie była to organizacja marksistowska. Po kilku latach zrezygnowałem ze stanowiska skarbnika Dzielnicowego Komitetu SD Warszawa Śródmieście. Jako skarbnik uzyskałem w krótkim czasie najlepsze wyniki w Warszawie w zbieraniu składek członkowskich. Ustanowiono na mój wniosek premie dla etatowych pracowników sekretariatu za przyrost sumy zebranych składek. Panie te naciskały na przewodniczących kół SD, a ci zbierali składki od członków SD - adwokatów, rzemieślników, prywatnych właścicieli małych firm i innych. Suma zbieranych składek szybko rosła. Panie miały całkiem pokaźny dochód, tak że jedna z nich chciała mnie wyswatać ze swoją przystojną siostrzenicą. Jednak władze naczelne SD zaintrygowane tym fenomenem, po przeprowadzonej kontroli zabroniły stosowania mojej skutecznej metody. Uznały ją za kapitalistyczną. Wystąpiłem więc w 1964 r. z SD.

Pracę zawodową rozpocząłem w październiku 1957 r. w Centralnym Biurze Konstrukcji Kablowych. Firma gwarantowała mi mieszkanie najpierw hotelu pracowniczym, a później w budowanym bloku zakładowym w Warszawie. Podczas prawie trzyletniej pracy opracowałem szereg konstrukcji przewodów i kabli elektroenergetycznych dla kopalni węgla kamiennego i brunatnego oraz okrętów marynarki wojennej, a także osprzęt do tych kabli.

Były to kable i przewody nie rozprzestrzeniające palenia. Wyroby te spełniały wysokie wymagania norm polskich PN i zagranicznych NF, VDE i ASTM. Wszystkie moje konstrukcje trafiły do przemysłu i były przez wiele lat realizowane. Brałem także udział w konstruowaniu maszyn do produkcji kabli. Moim celem było właśnie uczestnictwo w opracowywaniu napędów i automatyki dla maszyn kablowych. Wyróżniałem się skutecznością realizowanych tematów. Byłem przekonany, że trzeba szybko i sprawnie wykonywać powierzone zadania. Dostyc dużą przedsiębiorczość wyrobiłem sobie jako dziecko-pólsierota- podczas wojny i później podczas nauki w Szczytnie. Pomimo młodego wieku otrzymałem propozycję objęcia funkcji kierownika działu elektrycznego w biurze. Miałem także szanse na uzyskanie mieszkania w Warszawie w oddawanym bloku zakładowym. Jednak nie mogłem się zgodzić z panującymi porządkami w pracy i zrezygnowałem zarówno z awansu jak i mieszkania. Pracy nie musiałem szukać. Mogłem być zastępcą dyrektora ds. technicznych w wytwórni płyt październowych w Szczytnie. Mogłem podjąć pracę w biurze projektów w Olsztynie. W tym mieście proponowano mi również funkcję zastępcy dyrektora ds. technicznych w miejskim przedsiębiorstwie transportowym. Podobnych propozycji miałem jeszcze kilka.

Od 1960 roku do emerytury związałem się z organizacją Elektromontaż. Tylko w latach 1975 - 1982 miałem przerwę i pracowałem w Ministerstwie Budownictwa Przemysłu Materiałów Budowlanych.

W latach 1961 - 1962 rozwiązałem z pomocą Rodziców i dużym udziałem własnym problemy mieszkaniowe. Uzyskałem jako „człowiek z ulicy” członkostwo w spółdzielni mieszkaniowej i kredyt 100 000 zł wystarczający na pokrycie 60 % wartości mieszkania. Spłaciłem go w ciągu 25 lat, przy rocznym stałym oprocentowaniu 1 %. Koszt 1 m² mieszkania wynosił wówczas 2000 do 3000 zł. Prace instalacyjne i inne wykończeniowe wykonałem głównie osobiście. Przydało mi się praktyczne doświadczenie zdobyte w Szczytnie w bazie sportów wodnych (np. malowanie, cyklinowanie itp.).

W Elektromontażu zajmowałem się początkowo normalizacją i jak się to obecnie mówi innowacjami. Byłem współautorem kilku Polskich Norm. Na swoje konto zapisałem 8 patentów i wzorów użytkowych. Tylko dwa dały mi dosyć znaczne efekty finansowe. Jeden z patentów to głębokie uziomy szyte. Dawał on wówczas roczną oszczędność kilku tysięcy ton stali, kilka ton elektrod spawalniczych i wyeliminowanie spawania w budowie tych uziomów.. Drugi dotyczył osprzętu kablowego. Byłem aktywnie zaangażowany w pracy społecznej jako przewodniczący kół zakładowych takich organizacji jak Stowarzyszenie Elektryków Polskich, a później Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa. Zorganizowałem kilka ogólnopolskich Konferencji Naukowo - Technicznych i jedną międzynarodową w 1967 r. z udziałem około 3000 specjalistów z Polski i kilkunastu krajów świata. Byłem autorem wielu referatów i artykułów w prasie technicznej, a także współautorem dwóch książek. W nagrodę za dobre wyniki w pracy zostałem delegowany w 1965 roku na zaproszenie Rządu Republiki Włoskiej do zapoznania się z wytwarzaniem urządzeń rozdzielczych i sterowniczych w Italii. Nie bez znaczenia była dosyć dobra znajomość języka angielskiego. Był to w ogóle mój pierwszy i to trzytygodniowy wyjazd służbowy za granicę. Niezależnie od bogatego programu wizytacji w fabrykach, miałem trochę czasu na zwiedzania Rzymu (muzeum Watykanu), Mediolanu (Catello Sforchesco), Florencji (Ponte Vecchio), Verony (dom Romea i Julii). W Bazylice św. Piotra i Pawła widziałem niesionego w lektyce z pomieszczeń soborowych Papieża Pawła VI.

Wkrótce awansowałem na stanowisko zastępcy dyrektora ds. technicznych Zakładu Badań i Doświadczeń Elektromontaż. Później byłem zastępcą ds. technicznych dyrektora i dyrektorem naczelnym firmy o nazwie BKD Elektromontaż Export. Spełniły się moje plany dotyczące podróży zagranicznych. Zajmowałem się eksportem, co nie było łatwe, ale poza eksportem do ZSRR i KDL eksportowaliśmy dosyć dużo własnych urządzeń elektroenergetycznych niskiego i średniego napięcia do Krajów Trzeciego Świata (Indie, Iran, Bangladesz, Kuba, Libia, Syria, Irak, Egipt, Maroko, Kuba) a także do Niemiec Zachodnich. W tych krajach uczestniczyliśmy w budowie zakładów przemysłowych eksportowanych z Polski. Były to kompletne fabryki kwasu siarkowego, płyt spilśnionych, tekturnice, tartaki, walcownie stali, a także wyposażenie elektryczne dla kombinatów petrochemicznych, elektrowni konwencjonalnych i usługi montażowe w elektrowniach jądrowych oraz elektryfikacja miast i osiedli. Współpracowaliśmy także z firmami ze Szwecji, Niemiec Zachodnich i USA w budowie zakładów przemysłowych w Polsce. Bardzo przydatny był język angielski i doświadczenie zdobyte na budowach w Polsce. Musiałem także opanować język rosyjski i niemiecki. Podczas mojej pracy firma ciągle zatrudniała za granicami ponad 700 inżynierów, monterów, brygadzystów, projektantów i innych specjalistów. W kraju pracowało we własnych zakładach produkcyjnych Elektromontażu na potrzeby eksportu także kilkaset osób. Odchodząc z tej pracy, przygotowałem duże kontrakty w zakresie eksportu budownictwa dla ponad 2000 pracowników. Polacy wówczas pracowali

za granicami w polskich firmach i otrzymywali wynagrodzenie także w polskich firmach. Każdy oddelegowany za granicę pracownik Elektromontażu, po dwuletniej tam pracy, mógł pobudować dom lub kupić mieszkanie, jeżeli był oszczędny i nie roztrwonił zapracowanych pieniędzy. Praca w eksporcie, aczkolwiek bardzo męcząca, dawała mi najwięcej satysfakcji. Gdy w roku 1970 obejmowałem stanowisko naczelnego dyrektora, firma była zagrożona wysokimi karami za niekompletne dostawy. Gdy odchodziłem, firma nie miała żadnych zagrożeń. Obroty handlowe dzięki mojej pracy wzrosły o ponad 80%. Firma wypracowywała duże zyski, co umożliwiło tworzenie znacznych środków na premie i nagrody. Zastrzeżenia władz budziły jednak ciągle rosnące zarobki moich pracowników i bardzo duże nagrody eksportowe. W roku 1975 przerwałem pracę w Elektromontażu na skutek megalomańskich działań ówczesnego kierownictwa organizacji Elektromontaż. Zaproponowano mi pracę w charakterze wicedyrektora departamentu Nauki, Techniki i Projektowania w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych. Pełniłem także krótko funkcję dyrektora tego departamentu. Był to jednak „kopniak w górę”.

W trakcie pracy zawodowej ukończyłem studia podyplomowe. Jeden kierunek na Politechnice Warszawskiej w zakresie urządzeń i instalacji elektroenergetycznych. Musiałem się nauczyć programowania w języku Basic i obsługi komputera Odra z zakładów Elwro we Wrocławiu. (obecnie jest to zabytek techniki). Drugie studium podyplomowe w Polskiej Akademii Nauk dotyczyło zastosowań rachunku prawdopodobieństwa w pracy inżyniera. Uzyskałem specjalizację inżynierską II stopnia w zakresie prowadzenia i wdrażania prac naukowo - badawczych. Zdobyłem uprawnienia do kierowania budowami i projektowania instalacji elektrycznych.

Spółecznie pracowałem jako sędzia w konkursie Złotego Medalu Międzynarodowych Targów Poznańskich od 1979 roku do 2001. Zrezygnowałem z tej działalności, aby nie wspierać marketingowo nie polskich wyrobów. Początkowo polskie wyroby stanowiły ponad 70 % kandydatów do tej nagrody. W roku 2001 byli to tylko pojedynczy polscy kandydaci i to z nazwy.

Podstawy rachunku prawdopodobieństwa, zdobyte w Szczytnie i ugruntowane na Politechnice Warszawskiej oraz na studium podyplomowym w PAN, umożliwiły mi takie pokierowanie pracami normalizacyjnymi w MBiPMB, że probabilistyka została wprowadzona do podstawowych Polskich Norm Budowlanych. Nie ustępowaliśmy w tej dziedzinie Zachodniej Europie. Brałem aktywny udział w pracach Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ w zakresie harmonizacji przepisów i norm budowlanych, także podczas konferencji i podróży służbowych do Budapesztu, Genewy i Madrytu. Musieliśmy wtedy uwzględnić w eksporcie do ZSRR wymagania radzieckich przepisów i norm GOST, VDE, DIN i inne ale Polskie Normy nie były tłumaczeniem norm radzieckich, tak jak teraz (2015) są przekładami norm europejskich lub normami okładkowymi. Okładka jest w języku polskim, a treść angielskim, lub niemieckim czy francuskim.

Największym moim osiągnięciem podczas pracy w MBiPMB było spowodowanie opracowania, uzgodnienia i ustanowienia Polskiej Normy „Ochrona cieplna budynków”. Norma ta dała podstawy do realizowanej od wielu lat termomodernizacji budynków. W zakresie innowacji technicznych przyczyniłem się, wiele ryzykując, do wdrożenia do produkcji wielkowymiarowych elementów konstrukcyjnych z betonu sprężonego – np. dźwigary o rozpiętości 24 m. Dźwigary te zostały zabudowane w kilku zakładach produkcyjnych. Zastąpiły bardzo kosztowny import. Prawie każda inicjowana i nadzorowana przeze mnie praca badawczo rozwojowa była wdrażana do wykonawstwa budowlanego lub do produkcji. Wcześniej pod moim kierunkiem i za pieniądze zarobione w eksporcie, kierowana przeze mnie firma BKD „Elektromontaż Export” opracowała i eksportowała wiele

nowoczesnych urządzeń elektroenergetycznych. Były to np. stacje transformatorowe CTSP, wyeksportowane w liczbie ponad 3000 sztuk. Nie udało mi się wówczas uruchomić produkcji elektroenergetycznych, cylindrycznych słupów z betonu sprężonego. Była to moja duża porażka.

W tym czasie dwa razy podejmowałem próbę uzyskania stopnia doktora nauk technicznych. W obu przypadkach miałem już promotora, plan realizacji pracy i nawet kandydatów na recenzentów, ale zmiany miejsca pracy i chyba brak dostatecznego mojego zaangażowania, nie dały pozytywnych rezultatów.

Od 1982 do 2002 roku pracowałem znowu w Elektromontażu, początkowo jako dyrektor Zrzeszenia „Elektromontaż”, później prezes jednoosobowego zarządu spółki z ograniczoną odpowiedzialnością i na koniec pracy zawodowej jako dyrektor Centrum Współpracy „Elektromontaż.” Po roku 1982 brałem aktywny udział w zapewnieniu logistycznym robót elektrycznych, realizowanych przez Przedsiębiorstwa Elektromontaż w wielu fabrykach i kombinatach w Polsce i za granicami (np. Huta Katowice, Kombinat Chemiczny w Policach i wiele innych). Występowały wtedy, dzisiaj nieznane, trudności w zakupie materiałów. Udawało mi się te trudności skutecznie pokonywać. Dlatego Przedsiębiorstwa Elektromontaż długo unikały likwidacji. Pomimo zdestabilizowanej sytuacji gospodarczej inicjowałem wspólnie zrealizowane przedsięwzięcia w zakresie opracowywania i wdrażania do produkcji innowacyjnych technologii wyrobów takich jak np. izolatory z tworzyw sztucznych dla przemysłowych rozdzielczych urządzeń elektroenergetycznych i Warszawskiego Metra.

Kilku dawnych nauczycieli z Jedenastolatki w Szczytnie szczególnie zapadło mi w pamięć. Był to przede wszystkim mój Ojciec, bardzo wymagający prof. Michał Leśniewski. On mnie nauczył języka polskiego, historii i logiki. Jego opinie i rady były ważne i istotne nawet po kilkudziesięciu latach. Przewidywał już w latach pięćdziesiątych upadek sowieckiego imperium. Wiedział, kto był odpowiedzialny za Katyń. Twierdził, że po upadku lub osłabieniu Sowietów, w Polsce natychmiast upadnie socrealizm. Matematyki w stopniu bardzo dobrym nauczył mnie prof. Paweł Nowakowski. Podczas studiów nie miałem z matematyką żadnych trudności. Mogę odpowiedzialnie stwierdzić, że byłem w tym zakresie jednym z najlepszych studentów na moim roku. LO w Szczytnie dało mi także dobre podstawy w zakresie geografii, biologii, fizyki i chemii. Dyscypliny amatorsko uprawianych przez lata sportów, takich jak: pływanie, żeglarstwo, jazda na nartach i łyżwach i innych, to zasługa pana Romana Ruszkowskiego. Jego zaangażowanie, udział w spływach kajakowych czy trenowanie nas w lekkiej atletyce, gimnastyce na przyrządach i grach zespołowych zapewniły mi na lata dobrą kondycję fizyczną. Wspominam bardzo dobrze wszystkich bez wyjątku profesorów z LO, a także nauczycieli ze Szkoły Powszechnej. Byli to Polacy wychowani patriotycznie i wykształceni w okresie międzywojennym. Nie pamiętam, aby jakiegokolwiek skandale obyczajowe lub gospodarcze były ich udziałem. Tylko jeden z moich dawnych profesorów w LO za „zbieranie na meble” pieniędzy wśród uczniów, został przez Dyrektora usunięty z pracy.

W naszej maturalnej klasie było nas niewielu, chyba 21 osób. Miałem kilku przyjaciół. Z niektórymi utrzymuję okolicznościowe kontakty. Jednym z kolegów jest pan dr medycyny Andrzej Rządowski. Pracował początkowo w Szpitalu w Szczytnie i Pasymiu. Wyjechał po zwróceniu kosztów studiów do Niemiec, gdzie praktykował do emerytury z dużymi sukcesami swój zawód. Drugim kolegą jest pan mgr inż. Benedykt Gutkowski - wybitny specjalista w zakresie produkcji wyrobów walcowanych z metali kolorowych. Był przez wiele lat Zastępcą Dyrektora ds. Technicznych w Walcowni Metali Kolorowych w Łabędach. Jego staraniem firma ta wdrożyła najnowocześniejsze technologie do produkcji wyrobów z

miedzi, aluminium, srebra i innych metali kolorowych. W Szczytnie podczas coraz rzadszych odwiedzin spotykam się okazjonalnie z Koleżanką Lidią Beszta i Kolegą Zbyszkim Stecem. Byłem najmłodszy w klasie. Więc z żalem dowiaduję się o ubywaniu z tego świata kolejnych kolegów i koleżanek.

Po odejściu na emeryturę nie zrezygnowałem z pracy zawodowej. Jeszcze przed emeryturą odbyłem szereg szkoleń i po zdaniu wielu egzaminów i testów otrzymałem kilka certyfikatów polskich i zagranicznych (Anglia, Szwajcaria) z zakresu zarządzania jakością i środowiskiem. Zdałem także trudny egzamin na kandydata do zarządu jednoosobowych spółek Skarbu Państwa. Egzamin ten nic mi nie dał. W zarządach tych spółek na ogół nie zasiadają ludzie z tym przygotowaniem. Byłem przez 10 lat członkiem rady nadzorczej niepaństwowej spółki z ograniczoną odpowiedzialnością i współwłaścicielem innej prywatnej.

Jestem od 1998 roku czynnym audytorem i konsultantem w zakresie wdrażania norm serii ISO 9000 i 14 000. Pracuję od 1994 roku jako ekspert Komitetu Jakości i Normalizacji w Krajowej Izbie Gospodarczej. Opracowałem ponad 130 raportów z oceny kandydatów do Polskiej Nagrody Jakości takich organizacji jak np. Elektrownia Bełchatów, Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego i wiele innych. W Polskim Związku Pracodawców Budownictwa od 9 lat pracuję jako ekspert przy ocenach kandydatów do Certyfikatu Dewelopera, Pracodawca Roku i Najlepszy Kierownik Budowy.

Společnie jestem zaangażowany w prace Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Badań Technicznych i Atestacji jako wiceprezes zarządu. Udało się nam przywrócić do życia dobrowolną certyfikację wyrobów na znak „B”. Umożliwia to małym polskim firmom zapewnić dobrą jakość wyrobów. W Federacji Stowarzyszeń Technicznych Naczelnej Organizacji Technicznej należę do składu Rady Krajowej. Podjąłem inicjatywę odzyskania prawa do terenu, który przed rokiem 1906 nabyli na własność nasi poprzednicy – inżynierowie i technicy polscy. Teren ten zagrabiło w 1943 roku Generalne Gubernatorstwo i Gestapo. Ponowna grabież nastąpiła w roku 1978 przez ówczesne władze Miasta stoł. Warszawy. Wydobyłem z archiwów dokumenty, potwierdzające prawo NOT do terenu, na którym jest zlokalizowana siedziba Federacji i opracowałem stosowny wniosek o restytucję prawa własności.

W Wawerskim Towarzystwie Uniwersytetu Trzeciego Wieku jestem przewodniczącym komisji rewizyjnej.

Pomimo że 27 stycznia 2015 roku mija mi 79 lat, planuję na przyszłość, o ile pozwoli na to zdrowie, kontynuację działalności społecznej i zawodowej.

Janusz Leśniewski

Warszawa, dnia 23 stycznia 2015 roku